

KS. JAN PERSZON

Wydział Teologiczny
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Toruń

Czy ponowoczesność potrzebuje autorytetów ? Błogosławiony ks. kmr Władysław Miegoń i jego przesłanie

Streszczenie: Współcześnie dużo się mówi o autorytecie i jego kryzysie. Kryzys autorytetu dotyczy przede wszystkim instytucji opartych na tradycji (Kościół, rodzina, szkoła, państwo), ale – wraz z błyskawiczną transformacją społeczną – ogarnął też wymiar wzorców osobowych. Przez wieki kultura europejska nasycona była konkretnymi ideałami, przede wszystkim religijnymi (Chrystus, Maryja, konkretni święci), które nie tylko powszechnie podziwiano i czczono, ale przede wszystkim naśladowano. W epoce nowożytnej człowiek – jak dawniej – by się rozwijać i w człowieczeństwie wzrastać, potrzebuje prawdziwych (tj. moralnych) autorytetów. Jest o nie jednak trudniej. Przede wszystkim dlatego, że kultura masowa, popularna, wylansowała i wypromowała „nową”, w wielkiej mierze sztuczną i pozorną grupę „autorytetów”. Są nimi – kreowani na wyrocznię we wszystkich kwestiach – artyści, dziennikarze, sportowcy. Za ich rzekomym autorytetem nie stoi jednak wielkość zakorzenionego w prawdzie człowieczeństwa, ale fakt, że – dzięki elektronicznym mediom – są „znani”, podziwiani i sławni. Autorytetem *sui generis* jest kmr Władysław Miegoń, kapelan Marynarki Wojennej, który w latach 1919-1942 służył żołnierzom z wielką pasją, by w godzinie próby złożyć najpiękniejsze świadectwo przez dar swego życia. Jego niezwykle pracowite życie, poświęcone Chrystusowi przez służbę kapłańską może być także dla ludzi współczesnych „miarą” prawdziwej wielkości.

Słowa kluczowe: autorytet, Władysław Miegoń, świętość

Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszedłego, mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie. (Vaticanum II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”, nr 22)

Historia Kościoła i narodu „pisana” jest nie tylko przez ludzi wielkich, wpływowych, powszechnie znanych, takich, których wydarzenia wyniosły na piedestał. Zazwyczaj tworzą ją ludzie zwykli, wierni sumieniu, robiący „małe dobre rzeczy” bez rozgłosu, za to w poczuciu obowiązku. Gdy jest ich wielu, rośnie poziom duchowy

i moralny społeczeństwa; gdy ich zabraknie, pęka tkanka społecznych relacji, ginie dobroć i miłość, a człowiek człowiekowi „staje się wilkiem” (Thomas Hobbes). Dlatego katolicyzm „promuje” świętych; ludzi, którzy swym życiem urzeczywistnili „miarę człowieczeństwa” (Jan Paweł II), a nieraz przez śmierć męczeńską otrzymali łaskę radykalnego naśladowania Chrystusa. Jednym z nich jest szczupły, niewysoki i „niepozorny” kapłan, ks. Władysław Miegoń. Wyświęcony dla diecezji sandomierskiej 2 lutego 1915 r. pochodził z Samborca. Posługę wikariusza pełnił w Iwanskach, Modliborzycach, Bodzentynie, Głowaczowie, Staszowie i Iłży. W poczuciu odpowiedzialności za rodzącą się w 1918 r. Polskę 28 listopada tego roku zgłosił prośbę o skierowanie do duszpasterstwa wojskowego; dopiero jednak ponowny wniosek został przyjęty. Od 1 grudnia 1919 do męczeńskiej śmierci 15 października 1942 w Dachau służył jako kapelan w Wojsku Polskim. Szczególne zaś zasługi położył w Marynarce Wojennej RP, w której posługiwał w Aleksandrowie Kujawskim (1919), Pucku (1920-1926) i Gdyni (1926-1928) i (1934-1939). Już w pierwszych latach swej posługi w wojsku cieszył się u marynarzy i kadry oficerskiej niezwykłym autorytetem. Opatrzność Boża poprowadziła go do chwały męczeństwa i ołtarzy¹. W ten sposób błogosławiony Władysław, prawdziwy *miles Christi*, stał się wzorem spełnionego człowieczeństwa dla współczesnego pokolenia.

1. Społeczeństwo bez autorytetów?

Społeczeństwo ponowoczesne jest uwikłane w wielorakie sprzeczności. Odrzucenie pojęcia prawdy (w filozofii, religii, moralności) miało „wyzwolić” człowieka nie tylko z „opresyjnych” systemów myślowych, zależności społecznych, ale także „uwolnić go” z ograniczeń jego natury². Rewolucja intelektualna za jednego z „wrogów” nieokiełznanej wolności jednostki uznała monogamiczne małżeństwo i rodzinę. W ten sposób dokonała się „rewolucja antropologiczna”, której przejawem są eksperymenty propagowane przez ideologię gender: oderwanie osoby od jej płciowości, postulat równouprawnienia związków homoseksualnych z małżeństwem, kuriozalne przyznanie jednostce prawa do „wyboru” płci etc. Jednym

¹ D. Nawrot, Ks. kmr ppor. Władysław Miegoń – pierwszy marynarz na ołtarzach, w: *Błogosławiony ks. komandor ppor. Władysław Miegoń. Materiały z sesji towarzyszącej obchodom 80 rocznicy Zaślubin Polski z Morzem Puck, 3 lutego 2000*, red. D. Duda (i in.), Puck 2000, s. 8-29; D. Nawrot, *Ksiądz Kapelan Władysław Miegoń i jego działalność wychowawcza w Polskiej Marynarce Wojennej*, w: *Puck w latach dwudziestych XX wieku. Materiały z sesji towarzyszącej obchodom 81 rocznicy Zaślubin Polski z Morzem, Puck, 09 lutego 2001*, Puck 2001, s. 43-55; Z. Jaworski, *Błogosławiony ks. kmr ppor. Władysław Miegoń Patron Wojska Polskiego*, w: *Puck w latach dwudziestych XX wieku*, s. 28-42.

² J. Góra (*Od kultury winy do kultury wstydu. Młodzi wobec autorytetów*, „Ethos” 1/37 [1997], s. 146 n.) zauważa, że człowiek współczesny nie myśli metafizycznie, ale pragmatycznie. Liczy się skuteczność, a nie poznawanie prawdy i jej kontemplacja. Uprzywilejowanie doraźnej efektywności (utilitaryzm, wszystko *compact* i *instant*) obniża jakość myślenia i życia. Jednocześnie zatracą się „pamięć”, czyli świadomość korzeni (rodowodu) oraz prawdziwa nadzieja i motywacja „godziwego” życia.

z zamierzonych efektów tej antropologiczno-społecznej rewolucji jest społeczeństwo w postaci konglomeratu indywiduów, ludzi współpracujących ze sobą dla doraźnych celów, ale zasadniczo „wykorzenionych” z „mocnych” idei, przekonań i naturalnych środowisk (takich jak rodzina), które przez wieki były matecznikiem kultury, przekazu tradycji, niekwestionowanych zasad moralnych, odniesienia do autorytetów³. Ponowoczesne społeczeństwo, które oderwało się od naturalnych źródeł tradycji, rodziny, narodu, Kościoła, wrzuca „jednostki” w sytuację nieustannego „przymusu wybierania”: w mnogości dóbr konsumpcyjnych (które poniekąd stają się w materialistycznej mentalności jedynym „realnym” dobrem); na „rynku” idei i religii (nie pytaj, która religia jest „prawdziwa”, wybieraj tę, która ci odpowiada); wybór dotyczy też stylu życia, tzw. kultury czasu wolnego, muzyki, sportu, partii politycznej, „społeczności wirtualnej”, w której się funkcjonuje. Ponieważ wielu ludzi (począwszy od dzieci) nie ma już „dostarczanych” przez tradycję, rodzinę, Kościół, lokalną społeczność wzorców myślenia, zachowania, postępowania, „muszą” niejako sami dokonywać wyborów. Wiąże się to z ogromnym ryzykiem, łatwo bowiem się pogubić. „Autorska” egzystencja oznacza bowiem ogromną społeczną samotność (co ujawnia się w sytuacjach ‘kryzysowych’: choroba, starość, kalectwo i ‘rozwiązaniach’ które ponowoczesna ideologia proponuje: ‘domy starców’, aborcja, eutanazja). Z drugiej strony człowiek „wykorzeniony” staje się łatwym łupem pseudoautorytetów, inżynierii społecznej, reklamy, mody, a czasem zwykłej propagandy. Posługuje się ona swoistym „kultem jednostki”; niedawno zwróciłem uwagę na radiową kampanię charytatywną (I Program Polskiego Radia). Chórek dzieci krzyczy: „posłuchajcie przyjaciele, jeden procent znaczy wiele”, a potem komentarz spikera: „Pamiętaj, sam decydujesz, komu pomagasz”. Obowiązuje nachalny „kult ja”; czyli kompletny relatywizm. Prawda obiektywna, która byłaby niezależna od czyjegoś widzimisie, nie istnieje. Coś staje się prawdą przez to, że jest przez indywiduum (lub grupę) akceptowane⁴. Pół biedy, gdyby chodziło jedynie o strate-

³ Jak stwierdza Janusz S. Pasierb (*Pionowy wymiar kultury*, Kraków 1983, s. 27 n.) kształtowany przez współczesną kulturę „człowiek masowy” często bywa bezkrytyczny i infantylny, intelektualnie leniwy, a przez to niezdolny do samodzielnego myślenia. Prowadzi to do niedorozwoju duchowego i moralnego.

⁴ A. Bloom (*Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, Poznań 2012, s. 28) pisze: „Jest jedna rzecz, której nauczyciel akademicki może być całkowicie pewien: niemal każdy student przychodzący na uniwersytet sądzi, a przynajmniej tak mu się wydaje, że prawda jest względna”. Dla młodych Amerykanów względność prawdy jest wymogiem moralnym, koniecznym warunkiem wolności społeczeństwa. Bez relatywizmu nie ma bowiem „otwartości na inność”, czyli „największej i jedynej cnoty” współczesności. Stąd konsekwentnie, największym zagrożeniem stał się wyznawca prawdy. By uniknąć „szaleństwa przeszłości”, gdy wszyscy wierzyli, że mają rację (prawdę), co prowadziło do prześladowań, ksenofobii, rasizmu, szowinizmu, należy zrezygnować z „prawdy” i wyrzec się przekonania, że ktokolwiek może mieć rację. Filozof (tamże, s. 29-53) ilustruje katastrofalne – dla osoby i życia społecznego - następstwa relatywizmu.

gię marketingową (handlową) - „klient nasz pan”; wmawianie dzieciom, uczniom, studentom - „Ty decydujesz”, „Ty wybierasz”, „Twój gust”, „Twoje życie”, „Twój sukces, szczęście, kariera, przyszłość”, „Twoja opinia”. Kilka lat temu jako dziekan zasiadałem w Komisji Kwalifikacyjnej (Wydział Teologiczny UMK) weryfikującej kandydatów na studia teologiczne (klerycy). Odpowiedź na pytanie z zakresu Katechizmu Kościoła zwykle zaczynała się od słów: „moim zdaniem”, „sądzę”, „wydaje mi się”, „uważam”; już nie „Kościół uczy”, „Kościół wierzy”, „katechizm mówi”, ale „ja”. Moja opinia, moje zdanie, mój wybór „czyni” coś prawdą, a coś fałszem... Arogancki subiektywizm i relatywizm, którego podłożem jest przekonanie o własnej nieomyślności. „Ja” i moja opcja stają się najwyższym autorytetem, źródłem prawdy, czynnikiem „sprawczym” ustanawiającym rzeczywistość⁵. Oczywiście „osobisty wybór” jest zawsze decyzją „uczynienia swoją” jednej z propozycji, które występują „na rynku” idei, stylów życia, wartości, mody. Za nimi zaś ukrywają się ludzie i środowiska, które tę opcję promują, dostarczają i umiejętnie sugerują⁶. Współczesny kryzys autorytetu (chroniczny brak ludzi wielkich w życiu społecznym) można wiązać z odrzuceniem przez tzw. *mainstream* klasycznych autorytetów (niszczenie ich w okresie komunizmu i w czasie demokracji liberalnej), ale w większym jeszcze stopniu z propagowaniem (przez media) autorytetów pozornych⁷. Być może właśnie tu tkwi odpowiedź na pytanie, dlaczego z takim zapałem (nie tylko w Polsce) nagłaśnia się w liberalnych mediach upadki (skandale) duchownych katolickich⁸. By

⁵ Por. A. Szostek, *Prawda i dialog: między relatywizmem a pluralizmem*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 59 n. Jak stwierdza J. Góra (*Od kultury winy do kultury wstydu*, s. 148 n.) ludzie młodzi, odrzucając autorytet (punkt odniesienia), stają się niewolnikami samych siebie. Dlatego ich „szczęście” całkowicie zależy od tego, co o nich myślą, mówią i jak ich postrzegają rówieśnicy. Jakakolwiek dezaprobata z ich strony staje się katastrofą, rodzi wstyd. „Wolność” od autorytetu (nieposłuszeństwo starszym, rodzicom etc.) staje się tedy bezwzględna tyranią ze strony rówieśników (grupy, kręgu ‘znajomych’), wobec której jedyną postawą jest niewolniczy konformizm. Por. J. Petry Mroczkowska, *Autorytet czy autonomia – perspektywa amerykańska*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 201 n. A. Bloom (*Umysł zamknięty* s. 32) zauważa, że absolutyzacja wolności jednostki (jako dobra najwyższego) dokonała się „za pomocą” przesunięcia religii ze sfery wiedzy (prawdy) do sfery opinii.

⁶ Polscy studenci wyznają radykalny relatywizm w zakresie wartości (aksjologia) i poznawczy (każdy ma swoją prawdę), a jednocześnie są bardzo przywiązani do „posiadania własnego zdania” i cenią „niezależność własnej opinii”, choć nie kiwną palcem, by ją logicznie uzasadnić. Przyjmują też radykalną równość wszystkich ludzi; z tego zaś ma wynikać przekonanie, że nie można oceniać (wartościować) decyzji i postaw innych. Nie ma znaczenia, co robią i ile umieją; wszyscy bezwarunkowo zasługują na szacunek. Zob. J. Hartman, *Godne, bo wygodne*, „Tygodnik Powszechny” 12(3219) 12 marca 2011, s. 14-15.

⁷ Zob. M. Howiecki, *Strażnicy, żeglarze i błazny. Autorytety i media*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 64 n.

⁸ Wystarczy przywołać kilkuletnią kampanię (niemal codziennie w domenach-forach internetowych „dawano” – często jałowe, i „bliźniaczo podobne” w różnych mediach relacje ze śledztwa) dotyczącą abpa Wesołowskiego. Podobną – choć na znacznie większą skalę – kampanię prowadzono w mediach w USA. Zob. G. Weigel, *Odwaga bycia katolikiem. Kryzys, reforma i przyszłość Kościoła*, Kraków 2004, s. 47 n.

„przekierować” społeczne „rozpoznanie” autorytetu w Kościele (co może dowodzić, że stanowi on autorytet rzeczywisty-instytucjonalny) na „własne” autorytety pozorne, trzeba wprawdzie realny autorytet zniszczyć, a przynajmniej osłabić. Po 1989 r. przez kilka lat „wałkowano” np. „mieszanie się” Kościoła do polityki, a w ostatnich latach rzekomy problem tzw. funduszu kościelnego. O. Jan Góra zwracał przed laty uwagę na deficyt zaufania społecznego, swego rodzaju „pustkę” w sferze autorytetu powstałą po komunizmie. Mechanizmy demokratyczne osłabiły „pionowe” zależności, preferując poziome: środowiska, rówieśników; dodatkowym czynnikiem „hipnotyzującym” jednostkę stały się agresywne media⁹.

2. Człowiek rozwija się i dojrzewa w klimacie autorytetu

W ten sposób dochodzimy do pytania o autorytety (czy ich falsyfikaty, idole), bez których nikt z nas nie może istnieć jako człowiek. Kultura masowa i wielość/różnorodność (pluralizm) idei, poglądów, stylów życia, odżywiania się, słuchania muzyki, uczestnictwo w wirtualnej współ-komunikacji nie oznacza bowiem, że człowiek nie szuka „wzorców”, ideałów, idei i ludzi którzy mu jakoś imponują, z którymi się identyfikuje, których chce naśladować, z którymi odczuwa jakieś duchowe pokrewieństwo. Więcej, istnienie autorytetu jest nieodłączne od relacji międzyludzkich, bo wiąże się z hierarchicznym i aspektowym sposobem bytowania społecznego¹⁰. Szczególnie dobitnie widać to w dzieciństwie (gdy naturalnym autorytetem są rodzice, którym przypisuje się wszechwiedzę), a później w młodości, gdy w miarę dorastania zaczyna się samodzielne poszukiwanie autorytetów¹¹. Młodzi szukają autorytetów także wtedy, gdy się buntują, gdy kwestionują każdy autorytet. Ponieważ najczęściej nie „doświadczyli” bezpieczeństwa w „cieniu” autorytetu, boli ich i upokarza każda uwaga, każde upomnienie czy korekta¹². Jan Góra jedną z przyczyn

⁹ Zob. J. Góra, *Od kultury winy do kultury wstydu*, s. 145 n. Autor zauważa, że „uwrażliwienie poziome” – środowiskowe, rówieśnicze, medialne – pomija wagę odniesień pionowych, czyli relacji do autorytetu. Te zaś są niezbędnym warunkiem wzrostu człowieka i doświadczania przez niego godności.

¹⁰ Zob. K. Wroczyński, *Autorytet*, w: *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, t. 1, red. A. Maryniarczyk, Lublin 2000, s. 427.

¹¹ K. Olbrycht, *Jan Paweł II jako autorytet wychowawczy. Autorytet i jego miejsce we współczesnej kulturze*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 103 n. Autorka podkreśla, że w procesie wychowawczym i socjalizacyjnym dziecka kapitalną rolę pełni imitacja, a później identyfikacja z autorytetem. Rodzina jest pierwszym środowiskiem, w którym człowiek (dziecko) nawiązuje relacje społeczne, zaś rodzice stają się dla dziecka wzorcami osobowości. Także później, gdy wzrasta autonomia dziecka i następuje (związane z konfliktami, wyborem autorytetów i ich weryfikacją) dojrzewanie osobowości, człowiek jest zdany na zaufanie, zawierzenie jakimś autorytetom. Każdy autorytet wychowawczo tworzy wyzwala inicjatywę samowychowania i własnego twórczego rozwoju. Dojrzałe podejście do autorytetu uznaje wartości, dla których dana osoba stała się autorytetem, nie wyklucza jednak dostrzegania jego „słabych” stron. Zob. Z. Chlewiński, *Kryzys autorytetu ?*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 167.

¹² Zob. J. Góra, *Od kultury winy do kultury wstydu*, s. 145 n. Autor stwierdza, że młodzi (np. nowicjusze w zakonie) – dążąc do „sukcesu” – chcą go osiągnąć bez kosztów, wysiłku, pracy i „nikomu

deficytu „parasola autorytetu” u młodych widzi w osłabieniu pozycji ojca¹³. Andrzej Szostek podkreśla, że sam człowiek jest „nosicielem wartości”; jego godność osobowa (on sam stanowi bowiem *bonum honestum*) wymaga, by on sam ją odkrywał i się nią zachwycał. Jednocześnie – jako rozumny podmiot – wie, że należy do „królestwa celów”; nie może tedy ani siebie, ani drugiego człowieka traktować instrumentalnie¹⁴. Człowieka można – poprzez system nagród i kar – wytresować, jednak ku pełni człowieczeństwa dojrzewa on przez „wejście” w doświadczenie własnej godności. A do tego konieczny jest autorytet, czyli przewodnik, któremu młody człowiek zaufa. I konsekwentnie: by poznać wartości, poprzez które człowiek potwierdza swą godność i „rośnie” jako człowiek, trzeba nimi żyć. Podstawowym warunkiem autorytetu jest spójność i wiarygodność egzystencji, czyli „bycie w prawdzie”. Ludzie (nie tylko młodzi) szukają autorytetu, potrzebna jest im bowiem jakaś „miara samego siebie”; ktoś, kto przezwyciężył ograniczenia społeczne, stając się „znakiem spełnienia” człowieczeństwa. Wprowadzenie kogoś w świat wartości czyli prawdziwego człowieczeństwa wymaga „mistrza”; staje się nim ktoś, kto wartościami żyje i umie innych (postawa ucznia) w ich świat wprowadzić¹⁵. Tak jest m.in. z kwestią cierpienia; Chrystus nie „objasnia” krzyża i cierpienia teoretycznie, ale zaprasza do naśladowania siebie. Dopiero wtedy sens – przynajmniej częściowo – odsłoni się przed uczniem¹⁶. Autorytet – jako świadek i przewodnik – jest niezbędny po to, by człowiek i kultura mogły się rozwijać. Jest on bowiem – dla kolejnego pokolenia – „przekazicielem” dorobku kulturowego ludzkości. Życie pojedynczego człowieka jest za krótkie, by to bogactwo samemu poznać, sprawdzić i przyswoić; dotyczy to szczególnie wartości moralnych. Lansowana dość powszechnie krytyka instytucji oraz specyficzna mentalność antyautorytatywna zmierza do tego, by trudne wartości ośmieszać lub pomniejszać (Max Scheler) i w ten sposób usprawiedliwić własną rezygnację z trudu ich osiągnięcia¹⁷. Skutkiem takiej postawy jest promowanie kultury niskiej, rządzącej się prymitywną logiką rynku. W dziedzinie moralnej „zły pieniądz wypiera dobry”, a w miejsce wzorców osobowych wchodzą ich surogaty - idole¹⁸.

nic nie zawdzięczać”. W niepowodzeniu, ponieważ nie mają zaplecza autorytetu, łatwo się załamują psychicznie, płaczą, reagują konwulsyjnie. Upominani, zaraz się obrażają.

¹³ Dzisiejsze pokolenie – zauważywszy beznadzieję „ojcowskiego” świata wobec problemów wojny, nędzy, bezrobocia, niesprawiedliwości – odrzuca autorytet i pogrąża się w strachu oraz „paraliżującej samotności”. Zob. J. Góra, *Od kultury winy do kultury wstydu*, s. 146.

¹⁴ Dlatego właśnie ludzka osoba spełnia się najgłębiej przez miłość, czyli bezinteresowne działanie dla dobra drugiej osoby, dar z siebie. Zob. A. Szostek, *Autorytet czy wartości ?*, w: M. Rusecki i in. (red.), *Chrześcijaństwo jutra. Materiały II Międzynarodowego Kongresu Teologii Fundamentalnej, Lublin, 18-21 września 2001*, Lublin 2001, s. 771 n.

¹⁵ Zob. *tamże*, s. 773 n.

¹⁶ Zob. *tamże*, s. 777. Por. też Jan Paweł II, *List apostolski „Salvifici doloris”*, Citta del Vaticano 1984 nr 26.

¹⁷ Zob. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, s. 129 n.

¹⁸ Zob. A. Szostek, *Autorytet czy wartości ?*, s. 777 n.

Chrześcijaństwo, głosząc „ponadludzki” ideał (do którego większość jego adeptów nie dorasta), wyświadcza ludzkości – jak stwierdza Jacques Maritain – wielką przysługę; pobudza ono i uwzniośla cywilizację. Jedynym warunkiem jest żywa wiara wspólnot chrześcijańskich¹⁹.

3. Autorytet „preparowany”

Szczególna odpowiedzialność za kulturę autorytetu spoczywa na szkole, bowiem rozwój człowieka jest nierozdzielnie związany z podmiotami, które biorą udział w kształtowaniu jego sądów, postaw i zachowań. Dojrzałość oznacza stały wysiłek weryfikacji uznawanych autorytetów, czasem oznacza to konieczność demaskowania pseudoautorytetów²⁰. We współczesnej kulturze łatwo o pomyłkę. W roli „autorytetów” obsadza się bowiem intelektualistów (moda ta zrodziła się na przełomie XIX/XX wieku), a więc ekspertów, menedżerów, polityków, aktorów, piosenkarzy, sportowców. Ich najważniejszym przymiotem jest „sława”, to, że są powszechnie znani, są postacią publiczną wylansowaną w mediach²¹. Kreowanie tzw. autorytetów przez „salony” często nie ma zbyt wiele wspólnego z prawdziwym autorytetem. Niemniej tzw. celebryci do tej roli aspirują, a opinia publiczna (coraz mniej zdolna do krytycznej weryfikacji lansowanych postaci) łatwo daje się zwodzić²². Upadek (czy rzadkie występowanie) autorytetów prawdziwych jest chyba cechą współczesności i potwierdzeniem kryzysu moralnego. Dla wielu współczesnych ideałem nie jest już człowiek-pielgrzym, który przez życie zmierza do nadprzyrodzonego celu, ale spacerowicz, turysta, duchowy włóczęga, który nigdzie nie jest zakorzeniony²³. W klimacie płynnego relatywizmu poglądy i „autorytety” dyktuje ideologia poprawności, skutecznie kneblująca usta (i umysły), prowadząca do oportunistycznego

¹⁹ Zob. J. Maritain, *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej*, Lublin 2001, s. 126.

²⁰ Zob. P. Tarasiewicz, *Pseudoautorytet zdemaskowany*, w: *Rola autorytetu w kulturze*, „Człowiek w Kulturze” 22(2011/2012) Lublin 2011/2012, s. 102 n.

²¹ O „produkcji” autorytetów (często sztucznych) przez media pisze J. Wojtysiak, *Autorytet: kto i dla jak wielu ?*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 191.

²² Zob. M. Iłowiecki, *Strażnicy, żeglarze i błazny* s. 67 n. W Polsce ponad połowa obywateli od lat czerpie całą wiedzę o rzeczywistości wyłącznie z telewizji, a niemal połowa z nich nie rozumie emitowanych treści. Jeśli wziąć pod uwagę tzw. kreację telerzeczywistości (*agenda-setting* czyli dokonywana przez nadawcę selekcja wydarzeń, informacji, komentarzy, treści), to okaże się, że media ustalają u odbiorców hierarchię ważności i kryteria prawdy. Z punktu widzenia odbiorców prawdziwe i istotne jest to, co nadawca wiarygodnie im przedstawia. Autor zauważa, że dla zdrowia wspólnoty jest konieczne, by autorytetem cieszyły się pewne instytucje: prezydent, sądy, parlament, Kościół czy Polska Akademia Nauk. Co więcej, czym innym jest autorytet prawdziwy, a czym innym za taki uważany. Media potrafią zmiążyć prawdziwy autorytet, by wykreować „sztuczny”, służący jakiejś grupie interesów.

²³ Ten brak zakorzenienia odnosi się nie tylko do miejsca i ludzi, ale przede wszystkim do sfery wartości duchowych i moralnych. Zob. J. Mizińska, *Autorytet: przywódca czy przewodnik ?*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 212 n.

intelektualistów, a „prostaczków” w opary absurdu²⁴. Wskutek tej permanentnej manipulacji po „przywództwo opinii” sięgają nie autorytety, lecz „błazny”. Maciej Hłowiecki ma tu na myśli zespół „autorytetów dyżurnych”, którzy autorytatywnie wypowiadają się na każdy niemal temat. Ta ogromna władza (czyli właśnie *autoritas*) spoczywa w rękach dziennikarzy i ich mocodawców; to oni ustalają, kto jest „autorytetem”, a komu tego zaszczytu odmówić. Jest pytanie, czy możliwe jest zapewnienie wysokiego poziomu etycznego i profesjonalnego dziennikarzy oraz ich maksymalna niezależność od władzy i grup interesów²⁵. Paradoksalnie, właśnie charakterystyczna dla zhomogenizowanej kultury masowej „idolatria” (czyli masowe zapotrzebowanie na gwiazdorów) dowodzi, że i ona dotkliwie potrzebuje quasi religijnych „autorytetów” czy „guru”, którzy ocalili by ludzi z poczucia bezsensu i samotności²⁶.

4. Autorytet moralny

Czym jest więc autorytet? Katechizm Kościoła Katolickiego (mówiąc o klasycznej *auctoritas* -władzy, która służy dobru wspólnemu, nr 1897 n.) stwierdza, że żadne społeczeństwo ludzkie nie może prosperować, jeśli nie ma w nim osób darzonych autorytetem, uprawnionych przez to do służby dobru wspólnemu. Autorytet to „cecha ufundowana na cnocie, dzięki której osoby lub instytucje tworzą prawo i ustanawiają porządek między ludźmi, a tym samym mogą od nich oczekiwać posłuszeństwa”. Wedle Jacka Bocheńskiego OP mamy do czynienia z trzema rodzajami autorytetów: epistemicznym (fachowiec, rzeczoznawca, specjalista w jakiejś dziedzinie); autorytetem deontycznym (lider, przywódca, któremu podporządkowuje się, by osiągnąć jakiś cel) oraz osobowym (niczego nie naucza, nie rozkazuje), którego życie jest przeze mnie wybranym (czasem nieświadomie) wzorem do naśladowania. Autorytet ten sprawia, że moje życie jest (dla mnie) spójne i celowe²⁷.

Maciej Hłowiecki na pytanie „co stwarza autorytet”? - odpowiada – „całe życie człowieka”. Autorytetu w społeczeństwie nie „czyni” ani pochodzenie, ani wykształcenie, pełnione urzędy czy role społeczne²⁸. Być autorytetem, to być za autorytet uznanym; to „uznanie” wynika z obiektywnych cech, które urzeczywistniają się w danej osobie w stopniu nadprzeciętnym. Pojęcie autorytetu implikuje więc „moment wartości”: prawdę (ktoś mówi prawdą i nią żyje) i odpowiedzialność (odpowiedzialność za głoszoną prawdę; sąd autorytetu jest autonomiczny-niezależny,

²⁴ Zob. M. Hłowiecki, *Strażnicy, żeglarze i błazny*, s. 68-70. Medioznawca konstatuje, iż w Polsce (po 1989 r.) wielu – rzeczywiście zasłużonych w zmaganiach z komunizmem – „roztrwoniło” swój autorytet służąc doraźnym interesom nowych elit.

²⁵ Zob. tamże, s. 72 n.

²⁶ J. Mizińska, *Autorytet: przywódca czy przewodnik?*, s. 215.

²⁷ Zob. J. Wojtyśiak, *Autorytet: kto i dla jak wielu?*, s. 190 n.

²⁸ Zob. M. Hłowiecki, *Strażnicy, żeglarze i błazny*, s. 65.

wolny od mody, doraźnej korzyści, oczekiwań, poklasku, presji środowiska)²⁹. W autorytecie moralnym ma miejsce ścisłe zespolenie wartości moralnych i osobowości. Daje to takiej osobie szczególną „siłę” promieniowania. Obcowanie z autorytetem moralnym fascynuje, pociąga, on staje się dla mnie punktem odniesienia, oparciem, a także „pomocą”: w orbicie takiej osoby (autorytetu moralnego) człowiek rośnie w swym człowieczeństwie. Przykładem jest np. Jan Paweł II³⁰; czy – aczkolwiek w innej skali - zmarły dwa miesiące temu o. Jan Góra OP. Sporo na ten temat mogliby pewnie powiedzieć ludzie, obcujący z naszym puckim „lokalnym” autorytetem, ks. dr Janem Kaczkowskim³¹. Władysław Stróżewski zwraca uwagę, że w odróżnieniu od tzw. autorytetów fachowych, profesjonalnych, specjalistycznych (sport, polityka, medycyna, ekonomia, świat artystyczny) autorytetem osobowym (moralnym) nie można być „częściowo”, w jakimś zakresie. Kto skłamał jest kłamcą, kto zdradził, jest zdrajcą. Unicestwienie szlachetności przez czyn podły pociąga za sobą zniszczenie całej struktury moralnej człowieka; a więc utraty „autorytetu moralnego”³². Zasadniczym warunkiem autorytetu jest bycie w prawdzie; dlatego można zasadnie mówić o świętości w kontekście autorytetu prawdziwego, bo urzeczywistnionego w wierności Prawdzie (Chrystusowi). Bardzo pomocna w rozumieniu kim są (i zawsze były) autorytety, jest analogia, użyta przez Macieja Iłowieckiego. Autorytet jest „strażnikiem”: wartości, tradycji, obrońcą zasad moralnych i prawego stylu życia. On jest też „żeglarzem”: przeciera nowe szlaki, „wymyśla” – proponuje nowe wyzwania i ideały. On wreszcie jest „świadkiem”: trwa w tym, co słuszne, dobre, prawdziwe, a sprzeciwia się złu, nie zgadza się na kłamstwo, niesprawiedliwość; jest jak „znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Te trzy rzeczy muszą się złączyć w prawdziwym autorytecie, by mógł stać się wzorem. Niezbędna jest rzecz jeszcze jedna: akceptacja społeczna, uwarunkowana faktem, że ktoś „jest znany”³³!

²⁹ Zob. W. Stróżewski, *Mała fenomenologia autorytetu*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 32 n.

³⁰ Zob. K. Olbrycht, *Jan Paweł II jako autorytet wychowawczy. Autorytet i jego miejsce we współczesnej kulturze*, s. 101 n.

³¹ Jest doktorem teologii moralnej i specjalistą z bioetyki. Po święceniach w roku 2002 został wikariuszem w Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pucku. Od 2004 r. zorganizował Puckie Hospicjum Domowe, zaś w 2006 rozpoczął budowę hospicjum stacjonarnego. Po jego wybudowaniu pełni funkcję animatora ruchu hospicyjnego w regionie, dyrektora i duszpasterza Puckiego Hospicjum. W 2012 zdiagnozowano u niego raka mózgu; mimo to z ogromną determinacją służy cierpiącym, nieustraszenie głosząc Słowo Boże i organizując hospicyjny wolontariat. Ukazały się dwie książki-wywiady z ks. Janem Kaczkowskim, które stały się w Polsce bestsellerami. Zob. *Szału nie ma, jest rak. Z ks. Janem Kaczkowskim rozmawia Katarzyna Jabłońska*, Warszawa 2013; J. Kaczkowski – P. Żyłka, *Życie na pełnej petardzie, czyli wiara, połędwica i miłość*, Kraków 2015.

³² Zob. W. Stróżewski, *Mała fenomenologia autorytetu*, s. 35.

³³ Zob. M. Iłowiecki, *Strażnicy, żeglarze i blazny*, s. 66-67.

5. Ks. Władysław Miegoń – prawdziwy patriota i świadek Prawdy

Kościół wywodzi miłość Ojczyzny z IV przykazania Dekalogu: Czcij ojca swego i matkę swoją³⁴. Ludziom, którzy przywykli do tego, że ich bezpieczeństwa i dobrobytu strzegą wyspecjalizowane, zawodowe służby (policja, wojsko), trudno zrozumieć całe pokolenia Polaków, które dla Ojczyzny gotowe były na ofiarę najwyższą – z własnego życia. Wtedy, w roku 1920, nad Wisłą prawie nikt nie myślał o ratowaniu własnej skóry, dobytku, komfortu. Młody kapłan, który idzie na ochotnika na wojnę z bolszewikami, „wyraża” i urzeczywistnia ideały, bliskie całemu ówczesnemu pokoleniu. Niejako „przy okazji” kapelan Miegoń staje się (zapewne wcale o tym nie deliberując) żywą syntezą polskiego patriotyzmu: połączenia katolickiej wiary z gotowością do służby Ojczyźnie³⁵. Ostatecznie bowiem „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy kto życie oddaje za przyjaciół swoich”. Można „oddawać” życie w służbie codziennej, w życiu małżeńskim, rodzicielskim, duszpasterskim. Błogosławiony Władysław robił to jako gorliwy duszpasterz marynarzy w pierw w Aleksandrowie Kujawskim, a potem w Pucku. Zachowane opinie poświadczają, że był człowiekiem cichym i skromnym. Nie tylko spowiadał marynarzy, rozmawiał z nimi i odprawiał nabożeństwa. On – głosząc im katechezy i tzw. pogadanki o historii Polski – odkrywał przed nimi tajemnicę świętości: służba marynarska jest pełnieniem woli Bożej, czyli miłością czynu³⁶. Tę miłość realizował prowadząc kursy doszkalcące dla marynarzy (język polski, matematyka, historia, geografia). Od wiosny 1920 r. czynił to w Pucku, korzystając z kościoła św. Piotra i Pawła, ale także wygłaszając pogadanki o związkach Pomorza z Polską dla pucczan, w Swarzewie i Wiel-

³⁴ Zob. M.A. Krąpiec, *O ludzką politykę !*, Katowice 1993, s. 280 n. Lubelski filozof zauważa, że wypracowana przez polski katolicyzm doktryna patriotyzmu nie ma sobie równej. W pojęciu patriotyzmu dostrzega cnotę podobną do cnoty religii, czyli miłość rodziców i wdzięczność oraz miłość do Boga, którego Ojczyzna jest narzędziem i którego chwałę głosi. Miłość Ojczyzny nie jest więc uczuciem, ale działaniem na jej rzecz wynikającym ze sprawiedliwości (niemal wszystko co w życiu ważne jej w Bogu zawdzięczamy). Dodatkowym jej motywem jest świadomość, że miłowanie Boga we wszystkim, co dobre i piękne winno się zaczynać – zgodnie z nauką o stopniach miłości (*ordo caritatis*) – od własnej Ojczyzny. I odwrotnie: akt zerwania z Ojczyzną przez kogoś, kto został ukształtowany i wykarmiony (duchowo, kulturowo) przez Polskę, trzeba uznać za etycznie fałszywy, czyli grzeszny. Jest niesprawiedliwością (nieuczciwością) i podłością, choć nie dającą się ująć w kategoriach prawnych.

³⁵ Warto dodać, że młody wikariusz diecezji sandomierskiej (święcenia 2 lutego 1915 r.) na pierwszą prośbę o skierowanie do duszpasterstwa wojskowego (28.11.1918 r.) otrzymał odpowiedź negatywną. Gdy za rok ją ponowił (od 5 lutego 1919 r. istniał już ordynariat polowy), zgodę otrzymał. 1 grudnia 1919 r. jako kapelan wojskowy otrzymał stopień kapitana i skierowanie do I Batalionu Morskiego. Zob. D. Nawrot, *Ks. kmdr ppor. Władysław Miegoń – pierwszy marynarz na ołtarzach*, s. 11 n.

³⁶ J. Woroniecki (*Pełnia modlitwy*, Poznań 1982 s. 19 n.) stwierdza, że doskonałość chrześcijańska polega na miłości Boga. Ta zaś wyraża się dwójako: przez miłość aktualną (modlitwa) i habitualną (pełnienie woli Bożej). Jedna i druga forma powinny pozostawać ze sobą w harmonii. Gdy której zabraknie, trudno mówić o chrześcijańskiej doskonałości.

kiej Wsi. I powoli rósł jego autorytet. Gdy jednak Ojczyzna znalazła się „w potrzebie”, był gotów. Kiedy 6 lipca utworzono Pułk Morski, ks. kpt W. Miegoń stał się duszpasterzem trzech batalionów. Już 31 lipca ruszył z I Batalionem na front (okolice Łomży i Ostrołęki) z bolszewikami. Jego bohaterska epopeja wojenna ugruntowała legendę niezłomnego kapelana. Odnaczył się niezwykłą odwagą, z bezprzekładnym poświęceniem posługiwał rannym i umierającym, imponował doskonałą jazdą konną i udziałem w wypadach zwiadowczych. W dramatycznych okolicznościach (batalion prawie 2 tygodnie był w odwrocie, okrążenie przez bolszewików) przejmował nawet dowództwo³⁷. Warto dodać, że takie zaangażowanie nijak nie kłóci się z nauczaniem katolickim, które nie tylko zaleca, ale nakazuje poświęcenie życia dla ojczyzny, jeśli zajdzie taka potrzeba. Co więcej, istnieje – jeśli inne środki zawiodą – powinność toczenia wojny w obronie zagrożonej ojczyzny³⁸. Ks. Miegoń szybko został „rozpoznany” jako autorytet i wzór osobowy (cnót żołnierskich, ludzkich i jednocześnie chrześcijańskich), gdy 5 czerwca 1921 r. w Toruniu marszałek Józef Piłsudski udekorował go Srebrnym Krzyżem Orderu „Virtuti Militari” i Krzyżem Walecznych. Po powrocie do Pucka (tworzyła się już flota Marynarki Wojennej) odwiedzał okręty, prowadząc modlitwy poranne i wieczorne. Kontynuował pracę kulturalno-oświatową, organizując m.in. teatr amatorski, kino oraz bibliotekę marynarską. Był inspiratorem utworzenia w Pucku Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Bałtyk”³⁹. Gdy przeniesiono do Gdyni dowództwo floty (wybudowano port wojenny w Oksywiu), z dniem 8 lipca 1926 r. ks. W. Miegoń został proboszczem utworzonej tam parafii wojskowej⁴⁰. Od 5 listopada 1928 r. do 1 stycznia 1934 r. służył wojsku i studiował (prawo kanoniczne w KUL) w Lublinie. Epizod ten ma związek z jego umiłowaniem prawdy; krytykując zamach majowy w 1926 r.

³⁷ Zob. D. Nawrot, *Ks. kmr ppor. Władysław Miegoń – pierwszy marynarz na ołtarzach* s. 14 n. Jego postawa była powszechnie uznawana za „tworzywo” w podtrzymywaniu ducha bojowego marynarzy. O zaciętości walk świadczy stan osobowy batalionu po Bitwie Warszawskiej; gdy 25 sierpnia 1920 r. został wycofany z frontu, liczył 42% stanu osobowego sprzed walk. Ks. Miegoń znalazł się w szpitalu w Toruniu, lecząc rany.

³⁸ Zob. M.A. Krąpiec, *O ludzką politykę!*, s. 292 n. Autor podkreśla, że aplikowanie Jezusowego Kazania na Górze do sytuacji wojny jest nonsensem; w wojnie obronnej (sprawiedliwej) nie chodzi bowiem o dobro własne, ale cudze.

³⁹ Jak zauważa M.A. Krąpiec (*O ludzką politykę!*, s. 289 n.) cnota patriotyzmu – jak każda inna moralna sprawność – implikuje jej rozwijanie: w sobie i w innych. Jest więc elementem dążenia do chrześcijańskiej doskonałości. Integralną częścią wysiłku rozwijania cnoty patriotyzmu jest obowiązek samowychowania narodowego, poprzez poznawanie, rozwijanie i ukochanie rodzimej kultury, wiedzy o ojczyźnie i „ojczystego charakteru”. Jak widzimy, ks. Miegoń właśnie tak rozumiał swą kapłańską misję w Wojsku Polskim.

⁴⁰ Zob. D. Nawrot, *Ks. kmr ppor. Władysław Miegoń – pierwszy marynarz na ołtarzach* s. 18 n. Pierwszym kościołem garnizonowym (od 8 sierpnia 1924) na Oksywiu był tamtejszy kościół parafialny św. Michała Archaniola. Ks. Miegoń odprawiał też Msze św. na okrętach, w sali gimnastycznej i bibliotece.

i organizując nabożeństwa za poległych, był wierny swemu sumieniu, choć zdawał sobie sprawę, jakie reperkusje może to pociągnąć⁴¹. Właśnie autorytet, jakim się cieszył w Marynarce Wojennej, sprawił, że po kilku latach (na żądanie kadry oficerskiej Marynarki) wrócił – awansowany na komandora podporucznika - do marynarzy. A pracował z niespożytą energią i zapałem; w Oksywiu zorganizował teatr, prowadził kursy dla podoficerów, założył kino, bibliotekę i marynarską orkiestrę smyczkową. Lubił dawać - większość pensji oficerskiej przeznaczał na wsparcie ubogich, studentów, żołnierzy, sierot. Mieszkał po spartańsku - łóżko, stół, kilka krzeseł. I budził zaufanie; pokornie zawsze salutował pierwszy. Nadzwyczajną aktywność duszpasterską i dobroć umiał połączyć ze zmysłem praktycznym. Dlatego w 1934 r. podjął budowę kościoła garnizonowego i utworzył cmentarz marynarski na Oksywiu⁴². Podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r. ks. kmr Miegoń bohatersko służył żołnierzom Lądowej Obrony Wybrzeża i „swoim” marynarzom. Nosił rannych i opatrywał ich w Szpitalu Morskim, odprawiał nabożeństwa w kościele, przedzierał się na linię walki, by udzielić sakramentów umierającym i pokrzepić walczących⁴³. Po kapitulacji został w przepełnionym rannymi szpitalu. Niejako przy okazji ten Autorytet pyta nas o jakość naszej wiary; jej istotą jest bowiem zapatrzenie w Chrystusa. I taką z Nim wspólnotę, by On mógł w nas i przez nas „dawać życie”. Niebawem miał się dopełnić finał drogi wpatrzonego w Chrystusa Kapelana. Dwa tygodnie później – zgodnie z konwencją genewską – został zwolniony z niewoli i otrzymał dokument gwarantujący mu nietykalność. Nie skorzystał z niego, wołał zostać z marynarzami w niewoli. 2 października 1939 r. pożegnał się z siostrą Marią (mieszkała na Grabówku) i na okręcie „Wilhelm Gustloff” dotarł do Flensburga, a potem do Szlezwik-Holsztynu. W jenieckim obozie opiekował się ok. 2,5 tysiącami rannych jeńców. Administracja niemiecka, widząc jego „destrukcyjny” wpływ na żołnierzy, traktowała go brutalnie. 5 listopada odprawił „nielegalną” Mszę św., zakończoną hymnem „Boże coś Polskę”. W grudniu został odesłany do oflagu w Rotenburgu k. Fuldy, gdzie Niemcy zesłali wszystkich polskich kapelanów wojskowych, by 18 kwietnia 1940 znaleźć się w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Pozbawieni wszystkich praw oficerskich, zostali 7 lipca 1942 r. przewiezieni do Dachau. Wycieńczony głodem, torturami i chorobą ks. Miegoń oddał ducha 15 października 1942 r., a jego ciało spopielono w obozowym krematorium⁴⁴. W ten sposób upodobił się całkowicie do Mistrza, Jezusa Chrystusa. Czyniąc przez całe

⁴¹ *Tamże*, s. 21 n.

⁴² Konsekracji kościoła dokonał 1 lipca 1939 r. bp połowy Józef Gawlina. Zob. *tamże*, s. 24 n.

⁴³ Trzeba zaznaczyć, że kilkanaście tysięcy Polaków do 19 września stawiało kilkakrotnie silniejszym siłom niemieckim bohaterski, krwawo okupiony opór, tracąc ok. 30% (zabici i ranni) stanu wyjściowego. Aktywność „kapelana nieustraszonego” musiała mieć istotny wpływ na wysokie morale obrońców Oksywiu. Zob. *tamże*, s. 25.

⁴⁴ W Buchenwaldzie ks. Miegoń otrzymał nr 1140, zaś w Dachau 21223.

swe świadome życie dar z samego siebie, dopełnił tego daru składając ofiarę z życia. To bowiem jest esencją chrześcijańskiego powołania i specyfiką naszej wiary. Skoro jesteśmy Bożymi stworzeniami, nie możemy się „zrealizować” inaczej, jak tylko poprzez naśladowanie Go w Jego miłości. Właśnie fakt pochodzenia od osobowego Boga, który jest miłością, jest podstawą cechy naszego bytowania, którą jest „dar z siebie”. Jan Paweł w *Centesimus annus* (nr 41) stwierdza: *człowiek staje się naprawdę sobą poprzez wolny dar z samego siebie; dar ten jest możliwy dzięki podstawowej „zdolności transcendencji” osoby ludzkiej [...]. Będąc osobą, może uczynić z siebie dar dla innej osoby czy innych osób, a w końcu dla Boga, bo Bóg jest sprawcą jego istnienia i tylko On może w pełni ten dar przyjąć.*

Warto dodać, że chrześcijańskie męczeństwo już w pismach Nowego Testamentu nawiązywało do „męczeństwa Chrystusa”⁴⁵. Dlatego diakon Szczepan umiera wedle Jezusowego „scenariusza” (Dz 7,60), a w II wieku Hegezyp, opisując śmierć apostoła Jakuba, Brata Pańskiego, dobijanego kamieniami po strąceniu z narożnika świątyni zaznacza, że modlił się za swych morderców⁴⁶. Trzeba przypomnieć zasadnicze idee chrześcijańskiej koncepcji męczeństwa. Ma ono wymiar chrystocentryczny (bardzo ścisły związek między „idealnym Męczennikiem” czyli Chrystusem, a człowiekiem, którym dla Niego i w Nim oddaje dobrowolnie własne życie, odzwierciedlając „styl” śmierci Zbawiciela); męczeństwo jest chrztem krwi: nazywano je w starożytności „drugim chrztem”, który wprost otwiera drogę do chwały. Męczennicy wolni od wszelkiego grzechu „wchodzą” w pełną komunię z uwielbionym Chrystusem w niebie. Męczeństwo jest znakiem eschatycznej nadziei; przez wieki przesładowców i świadków zdumiewa niezachwiana pewność zbawienia i zwycięstwa, z jaką świadkowie wiary oddawali życie dla Chrystusa i Jego sprawy. Męczeństwo ma też wymiar eklezjalny; ono dokonuje się w komunii Ciała Chrystusowego (Kościoła), tworzy Kościół i go ożywia. Jest niesłuchanie „mocną” katechezą dla wszystkich, którzy w nie wnikają, a przez rzeczywistość *communio sanctorum* (świętych obcowanie) wierni szukają u męczenników wstawiennictwa. Męczennicy stanowią „żywy wzór” osobowy dla kolejnych pokoleń chrześcijańskich; w pełny sposób odpowiedzieli bowiem na powołanie do życia Ewangelią⁴⁷. Po Vaticanum II podkreśla się też ekumenię sprawianą przez Chrystusowych męczenników. Gdziekolwiek bowiem chrześcijanin oddaje życie za Chrystusa, „przekracza” on granice własnego

⁴⁵ Chrystus nie „naraża się” na śmierć, nie szuka jej jak bohaterowie starożytności. Nie „udowadnia” przesładowcom swej wyższości moralnej (jak Sokrates), nikogo nie przekonuje do swej niezłomności. Jego ukrzyżowanie dowodzi, że nawet na krzyżu (skazańcy zwykle przeklinali swoje życie, albo wykrzykiwali nienawiść do wrogów) możliwa jest miłość. On przebacza wrogom, modli się za nich, łotra kieruje ku wiecznemu życiu. Por. J. Salij, *Świadkowie Boga. O sensie i wartości cierpienia*, Kraków 2001 s. 21 n.

⁴⁶ Zob. Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, Poznań 1924 2,23,16-18.

⁴⁷ Zob. I. Werbiński, *Duszpasterski wymiar męczeństwa*, „Ateneum Kapłańskie” Z. 2-3(549-550), T. 135/2000 s. 217-226.

Kościola czy wyznania⁴⁸.

Aby w Kościele można było uznać męczeństwo, musi ono spełniać kilka warunków:

1. Musi być ono (za św. Augustynem) związane, motywowane miłością.
2. Tylko moc i łaska Boża może człowieka uzdolnić do męczeństwa, czyli przejścia przez śmierć na podobieństwo Chrystusa. Towarzyszyło temu przekonanie, że *Christus in martyre est*: Chrystus jest obecny i działa w męczenniku.
3. By moc Boża mogła ogarnąć męczennika i w nim zwyciężać, konieczna jest pomoc Kościoła; gorąca modlitwa wspólnoty. Idąc na śmierć o taką modlitwę prosił (ok. 108 r.) Ignacy z Antiochii. Męczeństwo jest więc darem od Boga, a nie wyjątkowym „bohaterstwem” człowieka, który niczego się nie lęka.
4. Chrześcijańskiemu męczeństwu towarzyszy zawsze intensywna wiara w życie wieczne; „namacalna” pewność spotkania z Chrystusem w chwale. Zabraniano jednak i ostro zwalczano dążenie do męczeństwa czyli jego prowokowanie⁴⁹.

Nie ulega wątpliwości, że w tę odwieczną „filozofię męczeństwa” wpisuje się kmdr Władysław Miegoń. Autorytet czyli świadek Prawdy, człowiek ufnej, mocnej wiary – aż do utożsamienia się z Chrystusem w Jego męce - i bezgranicznej miłości do człowieka. Warto się z Błogosławionym zaprzyjaźnić, by zrozumieć, że wielkość chrześcijańskiego powołania nie na bohaterstwie polega, lecz na wytrwałej współpracy z Jezusem Chrystusem.

Literatura:

Bloom, A., *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, Poznań 2012.

Chlewiński, Z., *Kryzys autorytetu?*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 160-167.

Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, Poznań 1924.

Góra, J., *Od kultury winy do kultury wstydu. Młodzi wobec autorytetów*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 144-149.

Hartman, J., *Godne, bo wygodne*, „Tygodnik Powszechny” 12(3219) 12 marca 2011, s. 14-15.

Iłowiecki, M., *Strażnicy, żeglarze i blazny. Autorytety i media*, „Ethos” 1(37)1997 s. 64-73.

Jan Paweł II, *List apostołski „Salvifici doloris”*, Citta del Vaticano 1984.

⁴⁸ Zob. R. Małecki, Istotne elementy teologii męczeństwa, „Ateneum Kapłańskie” Z. 2-3(549-550), T. 135/2000 s. 204-216

⁴⁹ Zob. J. Salij, *Świadkowie Boga* s. 24 n. Autor dodaje, że pierwsi chrześcijanie jasno wyrażali swe non possumus w dwu kwestiach: na pytanie, czy wierzą w Chrystusa oraz w sprawie uczestnictwa w kulcie pogańskim.

- Jaworski, Z., *Błogosławiony ks. kmr ppor. Władysław Miegiński Patron Wojska Polskiego*, w: *Puck w latach dwudziestych XX wieku. Materiały z sesji towarzyszącej obchodom 81. rocznicy Zaślubin Polski z Morzem, Puck, 09 lutego 2001*, Puck 2001, s. 28-42.
- Kaczkowski, J., Żyłka P., *Życie na pełnej petardzie, czyli wiara, polędwica i miłość*, Kraków 2015.
- Krapiec, M.A., *O ludzką politykę!*, Katowice 1993.
- Małecki, R., *Istotne elementy teologii męczeństwa*, „Ateneum Kapłańskie” 2-3(549-550)/135 (2000), s. 204-216.
- Maritain, J., *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej*, Lublin 2001.
- Mizińska, J., *Autorytet: przywódca czy przewodnik?*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 210-218.
- Nawrot, D., *Ks. kmr ppor. Władysław Miegiński – pierwszy marynarz na ołtarzach*, w: *Błogosławiony ks. komandor ppor. Władysław Miegiński. Materiały z sesji towarzyszącej obchodom 80. rocznicy Zaślubin Polski z Morzem Puck, 3 lutego 2000*, red. D. Duda (i in.), Puck 2000, s. 8-29.
- Nawrot, D., *Ksiądz Kapelan Władysław Miegiński i jego działalność wychowawcza w Polskiej Marynarce Wojennej*, w: *Puck w latach dwudziestych XX wieku. Materiały z sesji towarzyszącej obchodom 81. rocznicy Zaślubin Polski z Morzem, Puck, 09 lutego 2001*, Puck 2001, s. 43-55;
- Olbrycht, K., *Jan Paweł II jako autorytet wychowawczy. Autorytet i jego miejsce we współczesnej kulturze*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 101-110.
- Pasierb, J.S., *Pionowy wymiar kultury*, Kraków 1983.
- Petry-Mroczkowska, J., *Autorytet czy autonomia – perspektywa amerykańska*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 201-209.
- Salij, J., *Świadkowie Boga. O sensie i wartości cierpienia*, Kraków 2001.
- Stróżewski, W., *Mała fenomenologia autorytetu*, w: „Ethos” 1/37 (1997), s. 32-35.
- Szału nie ma, jest rak. Z ks. Janem Kaczowskim rozmawia Katarzyna Jabłońska*, Warszawa 2013.
- Szostek, A., *Prawda i dialog: między relatywizmem a pluralizmem*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 50-63.
- Szostek, A., *Autorytet czy wartości?*, w: M. Rusecki i in. (red.), *Chrześcijaństwo jutra. Materiały II Międzynarodowego Kongresu Teologii Fundamentalnej, Lublin, 18-21 września 2001*, Lublin 2001, s. 745-784.
- Tarasiewicz, P., *Pseudoautorytet zdemaskowany*, w: *Rola autorytetu w kulturze*, „Człowiek w kulturze” 22(2011/2012) Lublin 2011/2012, s. 101-114.
- Weigel, G., *Odwaga bycia katolikiem. Kryzys, reforma i przyszłość Kościoła*, Kraków 2004.
- Werbiński, I., *Duszpasterski wymiar męczeństwa*, „Ateneum Kapłańskie” 2-3(549-550)/135 (2000), s. 217-226.
- Wojtyła, K., *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982.
- Wojtysiak, J., *Autorytet: kto i dla jak wielu?*, „Ethos” 1/37 (1997), s. 190-192.
- Woroniecki, J., *Pełnia modlitwy*, Poznań 1982.
- Wroczyński, K., *Autorytet*, w: *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, t. 1, red. A. Maryniarczyk, Lublin 2000, s. 427.

Does Postmodernity Need Authority Figures? Blessed Father Cmdr Władysław Miegoń and his Message

Summary: Nowadays authority and its crisis are much debated. The crisis of authority refers mostly to institutions based on tradition such as the Church, family, school or state, but due to rapid social transformations it concerns also authority figures. Over the centuries European culture has been imbued with ideals, particularly in the form of religious figures such as Christ, Virgin Mary or saints who were publicly admired, worshipped and above all imitated. Nowadays in order to develop and grow in humanness a man needs real, namely moral, authority figures. It is increasingly difficult to find them, however, as popular culture promotes a “new” and, to a great extent, artificial and false group of “authority figures.” They are artists, journalists or sports personalities presented as authorities in all respects. However, their greatness is not rooted in the truth of humanness but in the fact that they are well-known and admired thanks to electronic media. Cmdr Władysław Miegoń, the chaplain of the Polish navy in 1919-1942, is an authority figure *sui generis*. He served his soldiers with great devotion and in testing times he gave his life as the most beautiful testimony. His incredibly active life dedicated to Christ through priesthood might be the measure of true greatness also for contemporary people.

Keywords: authority figure, Władysław Miegoń, holiness